17-letni uczeń potwornym mordercą (Szczegóły na stronie 6-ej)

KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Wtorek 28 grudnia 1937 r.

Fala strajków we Francji

spowodowała podczas świąt groźną sytuację. — Robotnicy obsadzili teren fabryki i zorganizowali opór.— Interwencja policji nie skutkowała

PARYŻ. Święta we Francji upłynęły pod znakiem **poważnego naprężenia politycznego i nowej fali strajków.** Strajk w fabryce wyrobów chemicznych Goodrich w miejscowosci podparyskiej, Colombes, przybrał w czasie świąt charakter **niemal konfliktu między masami robotniczymi władzami bezpieczeństwa.**

Strajk robotników transportowych groził w czasie świąt pozbawieniem stolicy dowozu niektórych produktów spożywczych

Ponieważ do tych konfliktów strajkowych, które jak np. transportowy czy przemysłu spożywczego odbijają się dotkliwie na życiu codziennym stolicy i są przez to może przedmiotem większej uwagi ze strony opinii publicznej, dołączają się i inne strajki na prowincji, — **rząd premiera Chautemps stanął w okresie świąt przed poważnym problemem, już nie tylko społecznym, lecz także i politycznym.**

W prezydium Rady Ministrów przez święta toczyły się gorączkowe konferencje.

Premier Chautemps w dzień wigilijny pracował do godz. 3 w nocy nad znalezieniem wyjścia z sytuacji strajkowej, która — jeśli chodzi o zakłady chemiczne w Collombes, czy strajk transportowy — **groziła w każdej chwili poważnymi konsekwencjami.**

Strajk w fabryce w Colombos rozpoczął się dn. 15 grudnia na skutek wydalenia przez dyrekcję fabryki jednego Rosjanina, kierownika centrali telefonicznej, którego **dyrekcja oskarżyła, iż zorganizował podsłuch rozmów telefonicznych, prowadzonych przez kierowników fabryki.**

Celem zaprotestowania przeciw tej decyzji dyrekcji, 250 komunistów na ogólną liczbę 2500 robotników, pracujących w fabryce, **uchwaliło strajk i obsadziło tereny fabryczne.**

W przeddzień wigilii **rząd postanowił usunąć strajkujących robotników z miejsca pracy** — jak głosił komunikat oficjalny — nielegalnie obsadzonego.

Akcja ta, która z początku zdawała się nie nasuwać żadnych trudności, doprowadziła w ciągu kilku godzin do poważnego zaognienia.

Strajkujący robotnicy **zorganizowali opór i wezwali na pomoc robotników z sąsiednich fabryk.**

Policja i gwardia lotna, która otoczyła składy Goodrich, zmuszona była wycofać się pod **naciskiem tłumu robotników.**

Ponieważ akcja usunięcia robotników z fabryki siłami policyjnymi nie przyniosła żadnych rezultatów, rząd uciekł się do perswazji i w końcu **robotnicy zgodzili się opuścić tereny fabryczne w nocy z soboty na niedzielę, ale pod warunkiem, że fabryka przez czas trwania pertraktacyj, t. j. do 3 stycznia zostanie „zneutralizowana"**, to znaczy, że właściciele narówni z robotnikami nie będą do niej mieli dostępu, **a przede wszystkim nie będą mogli jej uruchomić.**

Premier Chautemps zaakceptował ten warunek, po raz pierwszy więc zastosowano neutralizację fabryki, co w obecnej sytuacji **nabiera charakteru precedensu o poważnych konsekwencjach.**

Organizacje przemysłu francuskiego i dyrekcja fabryki energicznie protestują przeciw tego rodzaju decyzji rządu, gdyż — zdaniem ich — neutralizacja jest równie nielegalną, jak okupacja fabryki, pozbawia bowiem właściciela prawa rozporządzania swą własnością.

Na przedmieściach Teruelu
trwają zacięte walki

SAN SEBASTIAN. Korespondent Havasa podaje, że radiostacja powstańcza w Teruel nadała wczoraj wieczorem komunikat, wskazujący że wojska rządowe, chociaż znajdują się na przedmieściach, nie zdołały dotrzeć do centrum starego miasta, które jest energicznie bronione przeciw wszelkim atakom.

Z drugiej strony donoszą, że wojska powstańcze śpieszące zagrożonemu miastu na pomoc posuwają się szybko z północy i południa ku Teruel.

Na Dalekim Wschodzie

SZANGHAJ. Według wiadomości chińskich, na odcinku Tsinan frontu szantuńskiego wojska japońskie przekroczyły rzekę Hoangho — 70 km na północny wschód od Tsinnanin, i znajdują się w marszu. Na linię kolejową Tsinan — Tsingtau.

Stanowiska wojsk chińskich koło Lika Czen, na południowym brzegu Hoangho, znajdują się pod japońskim ogniem artyleryjskim.

Straszna śmierć w płomieniach

LE PUY. W zakładzie dla umysłowo chorych w Montredon pod Le Puy wybuchł pożar. Spłonął doszczętnie gmach, w którym zamieszkiwało 135 chorych. Spod gruzów wydobyto dotychczas 5 trupów.

Czynione są dalsze poszukiwania.

„Cesarz Japonii jest zadowolony"
z sukcesów wojskowych w Chinach

TOKIO. Cesarz dokonał osobiście otwarcia 73-ej sesji parlamentu. W orędziu tronowym cesarz wyraża zadowolenie, że stosunki między Japonią a mocarstwami z nią sprzymierzonymi stają się coraz bardziej przyjazne i serdeczne.

Cesarz wspomina z wielkim zadowoleniem o skucesach wojskowych odnoszonych w Chinach, gdzie armia japońska wygrywa wszystkie bitwy i wyraża życzenie, aby parlament współdziałał z rządem przez szybkie uchwalenie zwyczajnego i nadzwyczajnego budżetu wojskowego.

Nowe wyroki skazujące
za udział w zajściach chłopskich

PRZEMYŚL. W sądzie okręgowym w Przemyślu ogłoszony został wyrok w sprawie zajść w czasie strajku chłopskiego w sierpniu b. r. Zajścia wydarzyły się na terenie gminy Szówsko pow. Jarosław, gdzie tłum chłopów zaatakował policję gradem kamieni.

Sąd skazał 2 oskarżonych na karę 2½ roku więzienia, dwóch po dwa lata, jednego na półtora roku, jednego na rok i trzy miesiące i ośmiu po jednym roku oraz jednego na 8 miesięcy więzienia.

Ks. Radziwiłł ma już opiekuna
Jest nim hr. Alfred Chłapowski

POZNAŃ. Z Ostrowa donoszą: Sąd Okręgowy w Ostrowie ustanowił nad księciem Radziwiłłem tymczasowego opiekuna w osobie Alfreda Chłapowskiego do czasu rozstrzygnięcia sprawy o jego ubezwłasnowolnienie.

Wniosek o wyznaczenie tymczasowego opiekuna postawiła rodzina ks. Michała Radziwiłła. Wniosek ten jednak został odrzucony przez sąd opiekuńczy w Ostrowie.

Przeciwko temu odwołała się do Sądu Okręgowego rodzina księcia i prokurator.

Statek zatonął, załogę uratowano

HAMBURG. Na skutek gęstej mgły zderzył się w piątek wieczorem w pobliżu Pagensand angielski parowiec „Blyth" ze statkiem przybrzeżnym „Otto Wulf", utrzymującym stałą komunikację pomiędzy Hamburgiem a Cuxhavem. Parowiec angielski odniósł nieznaczne uszkodzenia, statek „Otto Wulf" natomiast zatonął.

Załoga statku „Otto Wulf" została uratowana.

Stracony za pomocą gazów trujących
za wymordowanie całej rodziny

KRÓLEWIEC. Z Kowna donoszą, że został tam stracony za pomocą gazów trujących niejaki Auksutis, skazany na karę śmierci za wymordowanie całej rodziny, składającej się z 5 osób.

Jest to trzeci z rzędu wyrok na Litwie, wykonany w celi gazowej.

Zlikwidowanie groźnego zatargu
Stany Zjednoczone zadowolone z załatwienia „incydentu" z kanonierką „Panay"

WASZYNGTON. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Tokio Grew wręczył rządowi japońskiemu notę rządu Stanów Zjednoczonych. Po przypomnieniu incydentów na rzece Yang-Tse nota stwierdza, iż rząd Stanów Zjednoczonych z zadowoleniem obserwował szybkość z jaką Japonia odpowiedziała na notę z dn. 14 grudnia, uznając swą odpowiedzialność za incydent z kanonierką „Panay" i wyrażając ubolewanie oraz gotowość wypłaty odszkodowania.

Rząd St. Zjedn. uznaje, iż doniesienia rządu japońskiego o wydanych przezeń zarządzeniach odpowiadają żądaniom zgłoszonym przez Amerykę w nocie z dn. 14 grudnia.

Co się tyczy przyczyn i okoliczności, jakie towarzyszyły incydentowi rząd japoński podaje w nocie z dn. 14 grudnia konkluzje, do których doprowadziło śledztwo.

Rząd amerykański utrzymuje jednak w tym względzie poglądy będące rezultatem przeprowadzonego przez siebie śledztwa, które zostały uprzednio przekazane do Tokio.

Rząd Stanów Zjedn. wyraża nadzieję, że zarządzenia japońskie okażą się skuteczne i uniemożliwią nowe ataki lub bezprawne interwencje władz lub sił zbrojnych japońskich, skierowane przeciwko obywatelom amerykańskim i ich interesom.

Chwycił bombę w locie
dzięki czemu nie wybuchła w kawiarni

JEROZOLIMA. Walki prowadzone przeciwko uzbrojonym bandom w północnej części Palestyny trwają już 4 dni. Oddziały, mające za zadanie okrążenie buntowników toczyły bój jeszcze w niedzielę rano.

Wymykająca się grupa Arabów natknęła się koło Niszmar Hayarden na patrol policyjny, z którym wymieniono kilkadziesiąt strzałów. Arabowie ratowali się ucieczką. Na miejscach licznych utarczek znaleziono wiele trupów Arabów. Są to przeważnie ludzie w wieku od 20 — 30 lat, dobrze uzbrojeni i wyekwipowani.

W innych prowincjach palestyńskich panuje silne podniecenie. W Hajfie terrorysta arabski rzucił bombę do kawiarni, gdzie znajdowali się liczni goście. Żołnierz angielski pochwycił bombę w locie i wyrzucił ją nazewnątrz, gdzie wybuchła, nie wyrządzając żadnych szkód.

W okolicach Ramleh przecięto druty telefoniczne. W Tulkarach ostrzeliwano ponownie więzienie. Na skutek powtarzających się w tym mieście incydentów, władze wydały zakaz wychodzenia na ulicę pomiędzy godz. 17-tą a 4 rano.

Oficer brytyjski, postrzelony w utarczce w Galilei, zmarł w szpitalu.

JEROZOLIMA. W walkach, prowadzonych przez arabskich aktywistów z żołnierzami angielskimi w okolicach Tyberiady zginęło w ostatnich dwóch dniach 45 Arabów. Straty po stronie angielskiej są nieznaczne. Anglicy wyparli Arabów nad jezioro Genezareth.

Dyplomatyczna akcja Japonii

celem zlikwidowania zatargu z Anglią

TOKIO. Przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył dziennikarzom, że władze japońskie prowadzą energiczne śledztwo, które umożliwi udzielenie wyczerpującej odpowiedzi na brytyjską notę w sprawie incydentu z „Lady Byrd". Jest jednak rzeczą wątpliwą, aby odpowiedź ta mogła być udzielona przed Nowym Rokiem.

Przedstawiciel ministerstwa stwierdził w dalszym ciągu możliwość odwołania szeregu oficerów japońskich — prócz adm. Mitsunami — winnych w zajściu „Panay".

Władze japońskie prowadzą również śledztwo w celu ustalenia, czy istotnie jeden z krążowników japońskich, ścigając dżonkę chińską, naruszył eksterytorialność wód Hongkongu.

Przedstawiciel ministerstwa zapewnił, że rząd Stanów Zjednoczonych nie zabiegał nigdy oficjalnie o wyłączenie Tsingtao z blokady. Nieoficjalne kroki w tej sprawie poczynił jedynie konsul Stanów Zjedn. w Tsingtao.

W zakończeniu oświadczył przedstawiciel ministerstwa, że w najbliższym czasie gabinet obradować będzie nad ratyfikacją przedłużenia japońsko - rosyjskiej umowy w sprawie rybołówstwa.

Życzenia noworoczne na Zamku

Szef kancelarii cywilnej zawiadamia, że Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjmować będzie życzenia noworoczne w dniu 1 stycznia 1938 roku na Zamku Królewskim w Warszawie.

Karty wstępu wydawać będzie kancelaria cywilna w dniach 29, 30, 31 grudnia br. od godziny 10 do 14-ej.

Okręt ze skarbem płynie do Francji

PARYŻ. Statek „Normandie" opuścił wczoraj Nowy Jork, mając na swym pokładzie 150 milionów franków w sztabach złota.

Wartość złota wywiezionego od dn. 8 listopada b. r. ze St. Zjedn. do Francji wynosi jeden miliard 200 miln. franków.



Tajemnica sukcesów Japończyków

podczas krwawych walk na Dalekim Wschodzie

Tocząca się od dłuższego już czasu wojna chińsko - japońska oraz szybki pochód Japończyków wgłąb państwa Niebieskiego Smoka każe zastanowić się poważnie nad przyczynami tak pomyślnego rozwijania się ich ofensywy. W krótkim przeciągu czasu padł Szanghaj, zdobyto stolicę Chin — Nankin, opanowując przy tym olbrzymie obszary chińskiego terytorium.

Znana jest powszechnie wielka wartość żołnierza japońskiego, jego patriotyzm i poświęcenie. Gdy porównamy jednak liczebny stan obu walczących armii, trudno poprostu uwierzyć, że doprawdy garstki żołnierzy japońskich potrafią pędzić przed sobą dziesięciokroć niekiedy liczniejsze oddziały chińskie. Co jest tego przyczyna.

ZNAKOMITA TECHNIKA

Jak wynika z zestawień statystycznych armia japońska, operująca obecnie na terenie Chin liczy niewiele ponad 400 tysięcy żołnierzy. Biorąc pod uwagę partyzancki i ruchowy przeważnie charakter walk oraz olbrzymie obszary, rozciągających się setkami kilometrów, istniejących tylko właściwie w teorii frontów, ilość ta jest znikoma.

Dowództwo, doskonale orientujące się w szybko zmieniającyc się sytuacjach, potrafi jednakże w znakomity sposób wykorzystać nie liczne, ale za to świetnie wyszkolone i zdyscyplinowane oddziały. Po za tym dodać trzeba, Japończycy wyposażeni są znakomicie w tech niczne środki do walki. Przewaga ich pod względem zaopatrzenia w artylerię i broń maszynową oraz potężna siła wojsk lotniczych paraliżuje prawie zawsze wszelkie poczynania wojsk chińskich. Widoczne było to przede wszystkim w ciętych, 75 dniowych walkach pod Szanghajem.

BEZSKUTECZNE PRÓBY

Kierownicy strony przeciwnej próbowali już kilkakrotnie wykorzystać sytuacje stworzone przez ruchomy charakter wojny. Oderwane od głównych sił oddziały japońskie nieraz już znajdowały się w poważnym niebezpieczeństwie, otoczone przez przeważające siły chińskie.

Wszystkie te operacje strategiczne nie przyniosły Chińczykom żadnego rezultatu. Oddziały oskrzydlające, bombardowane przez niszczycielskie samoloty japońskie, cofały się w popłochu, zamieniając spodziewany triumf w paniczny odwrót.

BOHATERSTWO I POŚWIĘCENIE

Jest to zupełnie zrozumiałe. Pod względem nastawienia patriotycznego Chińczyk nigdy nie może sprostać Japończykowi. Znany jest powszechnie fakt bezprzykładnego bohaterstwa marynarzy japońskich, którzy dobrowolnie podejmują się poprowadzić osobiście wyrzuconą ze statku torpedę (oczywiście specjalnie do tego przystosowaną i skonstruowaną), aby następnie zginąć w chwili zderzenia jej o okręt nieprzyjacielski i wybuchu.

W porównaniu do wojsk japońskich, Chińczycy dysponują znacznie większymi siłami. Liczba ich waha się około dwóch milionów żołnierzy, będąc stosunkowo i tak znikomą w zestawieniu do 400 przeszło milionów ludności kraju.

Bojowa wartość armii nie jest jednakże nadzwyczajna. Najlepszym stosunkowo elementem jest 40 dywizji Rządu Centralnego, wojska prowincji Szantung i Hopei oraz ósma Czerwona Armia, walcząca obecnie w rejonie Szansi.

Pozostałe oddziały, to luźne, nie zaopatrzone dostatecznie w broń i amunicję bandy, bez fachowych dowódców, nie zdyscyplinowane, i pozbawione stałego kontaktu z naczelnym sztabem.

Pomijając już samą wyższość moralną żołnierza armii japońskiej Chińczycy nie mogą w żadnym wypadku sprostać technicznej przewadze napastnika. Świetnie wyposażona w nowoczesne środki do walki armia Mikada, druzgocze poprostu przeciwnika, nie dając mu ani chwili wytchnienia. Raz jeszcze wychodzi na jaw olbrzymia w nowoczesnej wojnie rola wojsk powietrznych.

JAPOŃCZYCY NIE NADAJĄ SIĘ NA LOTNIKÓW

Zaznaczyć tu trzeba, iż Japończycy są bardzo złym materiałem na lotników. Pozbawieni zmysłu równowagi oraz dostatecznej ostrości wzroku, rzadko kiedy są dobrymi pilotami. Chińczycy odwrotnie, jak przekonano się już nie raz, mimo bliskiego pokrewieństwa z synami Krainy Wschodzącego Słońca nadają się na lotników doskonale.

Wrodzone te braki zastąpiono jednak w Japonii znakomitym sprzętem i ofiarnością personelu latającego.

DĄŻENIA JAPONII

Mimo coraz wydatniejszej pomocy z zewnątrz, a zwłaszcza z Rosji Sowieckiej, i Ameryki, wątpliwe jest, aby udało się Chinom tę wojnę wygrać. Japonia dąży konsekwentnie do celu: opanowania potrzebnych jej do osadzania nadmiaru ludności terenów. Spodziewać się należy, iż wysiłki jej zostaną zrealizowane. Zależne jest to jeszcze jednak i od tego jak in ne państwa ustosunkują się wobec coraz to nowych zwycięstw. Powtarzające się ciągle incydenty na morzu oraz stała gotowość Rosji, niechętnie patrzącej na sukcesy japońskie, mogą w każdej chwili wywołać powszechną, wielką wojnę światową.

rozw.

Królewska zgoda na małżeństwo księżniczki

LONDYN. Król Jerzy przewodniczył w zamku Sandringham radzie koronacyjnej, na której udzielił formalnego zezwolenia na małżeństwo księżniczki Fryderyki Brunswickiej z księciem Pawłem greckim.

Mussolini znów dziadkiem

RZYM. Żona Vittorio Mussoliniego powiła rano syna, który otrzyma imię Guido.

Niemcy a święta Bożego Narodzenia

Co o tym radzą pisma partyjne

BERLIN. Z okazji świąt Bożego Narodzenia szereg dzienników partyjnych na czele „z narodowo - socjalistyczną korespondencją prasową" zajęło się omówieniem kwestii, czy uroczyste obchodzenie tych świąt jest tylko „rytuałem wy znaniowym" czy też tradycją narodową.

Po szczegółowych wywodach pisma narodowo - socjalistyczne dochodzą do wniosku, — że abstrahując od religijnego charakteru świąt Bożego Narodzenia — są one tradycyjnym obchodem rodzinnym, głęboko zakorzenionym wśród Niemców.

Arcyks. Otto nie chce być królem

Pod czas spotkania z gen. Franco nie omówiono spraw „tronowych"

BUDAPESZT. W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi „Pesti Kurier" arcyksiążę Otto wyjaśnia, że pogłoski o jego rzekomej kandydaturze do tronu hiszpańskiego nie odpowiadają prawdzie. Do Hiszpanii udał się on jedynie w celu odwiedzenia ciężko chorego wuja.

Podczas pobytu w Hiszpanii spotkał się arcyksiążę Otto z gen. Franco i innymi politykami hiszpańskimi, nie było jednak mowy o sprawach związanych z tronem.

Renta dla robotników

nie posiadających wystarczających dochodów

PARYŻ. Senator socjalistyczny Portman złożył w senacie projekt ustawy o rentach dla wszystkich robotników z chwilą osiągnięcia pewnego wieku. Projekt senatora Portmana przewiduje przyznanie rent wszystkim robotnikom nie posiadającym wystarczających do chodów. Wysokość rent winna być, według tego projektu, dostosowana do obecnych możliwości finansowych.

Porwanie samochodu z gęsiną

„Wzbogacił" bilans niemieckich bandytów

BERLIN. Tuż przed świętami w śródmieściu Berlina dokonano niezwykle zuchwałej kradzieży.

Złodzieje zdołali niepostrzeżenie uprowadzić stojący na ulicy samochód ciężarowy pewnej firmy, zawierający kilkanaście cetnarów kiełbasy, gęsiny i innych artykułów żywnościowych.

5-letni chłopczyk zastrzelił matkę

KRÓLEWIEC. Z Kowna donoszą: w Taurogach 5-letni syn tamtejszego leśniczego bawiąc się dubeltówką zastrzelił swą matkę i ranił ciężko półtorarocznego brata.

NOWY JORK. W czasie świąt Bożego Narodzenia wydarzyło się w Stanach Zjednoczonych wiele nieszczęśliwych wypadków ulicznych i pożarów.

Zgon ambasadora Polski

przy Watykanie, ś. p. Wł. Skrzyńskiego

W drugim dniu świąt Bożego Narodzenia zmarł w Rzymie ambasador Polski przy Watykanie, Władysław Skrzyński.

Władysław Skrzyński urodził się w roku 1873 we Lwowie. Szkołę średnią i wydział prawny ukończył w Krakowie. W roku 1900 wstąpił do służby dyplomatycznej byłej monarchii austriacko - węgierskiej i piastował różne stanowiska w Konstantynopolu, Monachium, Sztokholmie, Brukseli, Paryżu i w Rzymie przy Stolicy Apostolskiej.

W marcu 1918 roku został powołany w Niepodległej Polsce na stanowisko podsekretarza stanu dla spraw zagranicznych. W roku 1920 został mianowany posłem R. P. w Madrycie, w rok później posłem przy Stolicy Apostolskiej, a od listopada 1924 roku pierwszym ambasadorem R. P. przy Watykanie.

Zabito 100, a nie 5000 osób

„Wyjaśniająca" nota Haiti Dominikanie

WASZYNGTON. Poseł republiki San Domingo w Waszyngtonie Pastoriaza — oświadczył wczoraj przedstawicielom prasy, że dane liczbowe, zakomunikowane przez rząd Haiti w sprawie masakry obywateli tej republiki na terytorium San Domingo, są z gruntu fałszywe.

Nota Haiti mówi o 5.000 zabitych, podczas kiedy w rzeczywistości liczba ich nie przekracza stu.

Pościg za bandytą Maruszeczką

trwa w dalszym ciągu

W Kieleckim pościg policji za groźnym bandytą Maruszeczką trwa. Aby mu odciąć drogę ucieczki. komenda policji w Kielcach zarządziła otoczenie patrolami trzech okolicznych powiatów.

Ranny bandyta, wspólnik Maruszeczki, Kaszewiak nie umarł wbrew pierwotnym pogłoskom, lecz przebywa nadal w szpitalu radomskim. Stan jego jest poważny.

Straszliwy pożar w kopalni

Energiczna akcja nie dopuściła do rozszerzenia ognia

RYBNIK. W podziemiach kopalni „Donnersmarck" w Chwałowicach wybuchł w nocy z 21 na 25 b. m. pożar, który objął dwa oddziały kopalni.

Kolumna ratunkowa przystąpiła natychmiast do gaszenia pożaru.

Pożar opanowano i nie dopuszczono do dalszego rozszerzania się ognia.

Wesoły kącik

Sąd polubowny

Do restauracji wszedł mężczyzna w średnim wieku i obstalował sznycel po wiedeńsku. Gdy mu podano, powąchał sznycel i odsunął talerz.

— Sznycel jest nieświeży — oświadczył. — Czuć!

Gospodarz dostał wypieków. Cały personel podbiegł do sznycla i zaczął go wąchać.

— Sznycel jest świeżutki! — oświadczyła kasjerka i kelnerzy.

— Sznycel pachnie jak lewkonia! — krzyczał gospodarz.— Jak pan śmie obrażać?! To brylant, a nie sznycel!

— Owszem! — przyznał gość. — Co do twardości, to faktycznie twardy jest jak brylant. Ale pod względem zapachu szwankuje.

— Wykluczone! — bronił się gospodarz. — Niech rozsądzi jakaś postronna osoba!

— Dobrze! — zgodził się gość — Niech ten pan rozstrzygnie, kto ma rację!

Wskazał jegomościa, który siedział przy sąsiednim stoliku, czytał gazetę i pił herbatę.

Gospodarz zaakceptował wybór.

Wybrany na sędziego jegomość podszedł do stolika, nachylił się nad sznyclem i mocno pociągnął nosem.

— Nos jest na to za głupi! — oświadczył — To trzeba zbadać ustami!

Odkrajał kawałek sznycla i zjadł w skupieniu, potem odkrajał drugi kawałek i zrobił z nim to samo. Wreszcie, gdy na talerzu nic nie zostało, otarł usta i orzekł:

— Ten sznycel był zupełnie świeży.

— A widzi pan?! — ucieszył się gospodarz, zwracając się do grymaśnego gościa — Pan będzie łaskaw zapłacić!

— Ja? — wzruszył ramiona mi gość — A za co? Czy ja go zjadłem?

Nałożył na głowę kapelusz i z obrażoną miną wyszedł.

Gospodarz pytająco spojrzał na sędziego.

— Więc chyba pan mi zapłaci za zjedzony sznycel.

Arbiter zmarszczył gniewnie czoło.

— Czy pan oszalał? Za co? Wcale mi się nie chciało jeść! Musiałem zjeść ten sznycel, jako sędzia.

I również z obrażoną miną opuścił restaurację.

Na ulicy czekał na niego grymaśny gość.

— Idziemy do drugiej restauracji — powiedział — Teraz ty będziesz niezadowolonym gościem, a ja będę sędzią. Chodź prędzej, bo mi się piekielnie jeść chce.

Napoleon Sądek.

RADIO

WTOREK, 28 GRUDNIA

6.15 Kolęda. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Rzeczy ciekawe z pięciu części świata. 16.05 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych. 16.15 Utwory na dwa fortepiany. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Kowalscy się odnaleźli— powieść mówiona. 17.15 Muzyka salonowa. 17.50 Po białej stopie — pogadanka myśliwska. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Skrzynka techniczna. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Nieśmiertelne książki. 19.30 Recital skrzypcowy. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Muzyka taneczna. 21.40 Sylwetki kompozytorów polskich 22.30 Pogadanka muzyczna. 22.40 Dziecko i czary. 23.30 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

13.00 Koncert rozrywkowy. 14.00 Parę informacji. 14.10 Poemat symfoniczny od Liszta do Ryszarda Straussa. 15.10 Pogadanka aktualna. 15.20 Wiadomości sportowe. 15.25 Trio salonowe Polskiego Radia. 18.00 Muzyka lekka. 19.05 Koncert solistów. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 22.00 Prezent imieninowy — monolog. 22.15 Piosenki w wykonaniu Lucyny Szczepańskiej. 22.30 Muzyka taneczna.

Wielka afera przemytnicza

Zuchwała banda grasowała na pograniczu Prus Wschod.

Władze śledcze wpadły na trop pomysłowo zorganizowanej afery przemytniczej. Banda, składająca się z kilkunastu osób grasowała na pograniczu Prus Wschodnich przez dłuższy przeciąg czasu, narażając Skarb Państwa na wielkie straty.

Na czele szajki stało dwóch kupców warszawskich a mianowicie Menchester i Belman, małżonkowie Osadnik i Mencel, kupiec z Rybnika.

Przemytnicy pracowali w bynajmniej nie skomplikowany, a jednak trudny do wykrycia sposób. Jeden z członków bandy wyjeżdżał do Niemiec, zakupywał większą ilość towaru i wsiadał do pociągu tranzytowego, idącego do Prus Wschodnich.

Przy mijaniu stacji Czarna Woda paczki wyrzucano przez okno ubikacji w umówionym miejscu. Reszta wspólników, oczekująca na towar, zbierała paczki. Po przewiezieniu ich do Chojnic segregowano przemycone rzeczy i sprzedawano przeważnie na rynku gdyńskim.

Głównymi artykułami szmuglu były zapalniczki, kamienie, tytoń i igły. Przemyt większych towarów nie był możliwy wobec tego rodzaju systemu.

Po wykryciu i aresztowaniu sprawców afery władze przystąpiły do drobiazgowego śledztwa, którego wyniki trzymane są ze względu na dobro dochodzenia w tajemnicy. Wiadomo jest tylko, iż banda uprawiała przemyt od 1936 roku.

W podobny sposób „pracowała" zlikwidowana na terenie Gdańska inna banda, przemycając w wyrzucanych pakiecikach pieniądze i papiery wartościowe.

Fałszerz książeczek oszczędnościowych

powędrował na zasłużony odpoczynek do kryminału

Władze bezpieczeństwa wpadły na trop zorganizowanej szajki fałszerzy książeczek oszczędnościowych i innych dokumentów.

Dnia 25 grudnia b. r. aresztowano w Gnieźnie niejakiego Jana Plewę, zamieszkałego w Warszawie, przy ul. Nowolipki 68. Plewa wraz ze swą żoną Abbą wziął się do podrabiania dowodów osobistych, czerpiąc z tego dość znaczne zyski. Skazany przez sądy wileńskie i grudziądzkie na kary trzech lat więzienia Plewa po odcierpieniu wyroku wziął się znów do poprzedniego zajęcia.

Wszedłszy w ścisły kontakt z również znanym fałszerzem Konstantym Balickim rozwinął on akcję na szeroką skalę, podejmując dwie sumy pieniężne w różnych urzędach pocztowych. Oczywiście tak książeczki P.K.O. jak i dowody osobiste były podrabiane.

Po aresztowaniu Balickiego, w chwili, gdy podejmował on na poczcie w Warszawie pieniądze, Plewa zniknął z terenu stolicy, przenosząc się na prowincję. Skradzione przez niego pieniądze dochodzą do 5 tysięcy złotych. Oszust występował coraz to pod innym nazwiskiem, co w wielkiej mierze utrudniało dochodzenie.

Podczas rewizji w walizkach i kufrach aresztowanego fałszerza policja znalazła dowód osobisty na nazwisko Wojciecha Słacha oraz kompletną przenośną fabryczkę, przeznaczoną do podrabiania dokumentów.

Prócz książeczek P.K.O. Plewa podrabiał książeczki oficerskie, pieczęcie itd. Gdy policja wkroczyła do mieszkania Plewa w towarzystwie rodziny zajęty był akurat spożywaniem obfitej kolacji. W rogu pokoju płonęła choinka. Resztę okresu świątecznego Plewa spędził już za kratkami więzienia.



Nożem na sekwestratora

za chęć dokonania zajęcia mięsa

Podczas ostatniego targu w Wolbromiu, sekwestrator urzędu skarbowego chciał zająć rzeźniczce Władysławie Osmędowej mięso za podatki.

Krewka kobieta obsypała urzędnika stekiem soczystych przekleństw, ujęła za nóż rzeźnicki i rzuciła się na sekwestratora. W ostatniej prawie chwili cios udaremnił towarzyszący sekwestratorowi policjant.

Osmędowa zaczęła wówczas podburzać tłum przeciw urzędnikowi skarbowemu i po chwili posypały się na niego kamienie.

Zajście zlikwidowała policja, aresztując głównych sprawców podburzających tłum, a mianowicie: Osmędową, Szmula Wolnermana i Władysława Murowanego.

Olbrzymi pożar w zakładach drzewnych

Straty wynoszą 200000 zł—Dwaj robotnicy odnieśli ciężkie kontuzje

LWÓW. Ze Skolego donoszą, że ubiegłej nocy wybuchł tam z niewyjaśnionej przyczyny pożar w zakładach przemysłu drzewnego braci Groedlów. — Ogień wybuchł w głównym budynku administracyjnym i bardzo poważnie zagrażał budynkom sąsiednim.

Z uwagi na olbrzymie ilości materiału drzewnego, zgromadzonego dokoła, groziło to spaleniem się całego zapasu drzewa tartacznego.

Do walki z ogniem przystąpiła straż pożarna zakładów i ochotnicze drużyny przybyłe z okolicznych miejscowości. Dzięki energicznej akcji udało się pożar umiejscowić. Spłonęło jedynie drugie piętro budynku administracyjnego, gdzie mieściły się mieszkania urzędników. Szkoda wynosi około 200.000 zł.

Zajęty przy gaszeniu pożaru robotnik Heksel spadł z dachu drugiego piętra i wskutek krwotoku zmarł na miejscu.

Dwaj inni robotnicy Rymar i Baranczuk złamali — jeden rękę, a drugi nogę. Akcja ratunkowa napotykała na wielkie przeszkody z powodu silnego mrozu, który ścinał wodę w lód już u nasady węży gumowych.



Groźni bandyci

wpadli w ręce władz

Na terenie województwa kieleckiego grasował od dłuższego już czasu groźny bandyta Władysław Wojdyłło. Mimo całego szeregu organizowanych zasadzek i obław udawało mu się zawsze wymykać z rąk policji.

Po dokonaniu kilku napadów na obszarze powiatu jędrzejowskiego, bandyta został w końcu ujęty. Aresztowano go w pobliżu Dąbrowy. Jak się okazało opryszek planował dokonanie kilku zuchwałych napadów w tej okolicy.

Komenda policji powiatowej otrzymała zawiadomienie, że we wsi Bartniki powiatu skierniewickiego ukrywa się w jednym z domów poszukiwany oddawna bandyta 22-letni Tadeusz Suchecki, mający na sumieniu szereg napadów rabunkowych z bronią w ręku.

Po otoczeniu domu policja wkroczyła do środka. Pogrążonego we śnie bandytę zakuto w kajdany i przewieziono do więzienia.

Akcja gwiazdkowa dla dzieci

została przeprowadzona w całym kraju i zakończona wielkim sukcesem

W okresie świąt komitety pomocy zimowej zorganizowały w całym kraju akcję gwiazdkową dla dzieci. Akcja ta przeprowadzona została przez Ogólnopolski Obywatelski Komitet Pomocy Zimowej Bezrobotnym w porozumieniu z szeregiem organizacyj społecznych jak „Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet", tow. „Osiedle" i „Opieka" w Warszawie, Rodzinę wojskową, urzędniczą, policyjną, związek rezerwistów, federację z. o. o., centralną organizację kół gospodyń wiejskich itd.

Rozdanie darów dla dzieci rodzin bezrobotnych odbyło się wszędzie w sposób bardzo uroczysty w świetlicach, w których umieszczono pięknie przybrane choinki.

Dzieci otrzymały dary składające się z palt, bucików, swetrów, książek, słodyczy.

Również dorocznym zwyczajem Towarzystwo Ogrodów Jordanowskich urządziło w okresie świątecznym w swych dziewięciu ogrodach gwiazdkę dla 1800 dzieci. W każdym z ogrodów, zależnie od warunków lokalnych były urządzone gorące wilie, a święty Mikołaj rozdał biednej dziatwie paczki z zabawkami, odzieżą i prowiantami. Przy zapalonych choinkach dzieci bawiły się wesoło w zorganizowanych jasełkach i inscenizacjach.

W okresie świątecznym akcja zaopatrzenia dzieci objęła przede wszystkim dzieci w wieku od lat 7 do 14, którym brak odzieży uniemożliwia chodzenie do szkół. W pierwszym rzędzie dziatwie tej rozdano ubranka oraz ciepłą odzież.

Komitety lokalne stosownie do własnych możliwości zakupiły pewną ilość odzieży same, większą jednak część zakupił Ogólnopolski Komitet Pomocy Zimowej, przydzielając ją poszczególnym komitetom wojewódzkim według rozdzielnika, przystosowanego do potrzeb poszczególnych województw.

Warszawa otrzymała 3000 płaszczy, 4900 par bucików, 800 swetrów. Woj. kieleckie — 1625 płaszczy, 2300 par bucików, 800 swetrów, woj. łódzkie — 2000 płaszczy, 2800 par bucików, 1000 swetrów. Woj. wileńskie — 1000 płaszczy, 1400 par bucików i 500 swetrów, woj. krakowskie — 1.250 płaszczy, 2.000 par bucików i 600 swetrów, woj. śląskie — 2.000 płaszczy. 19.000 par bucików, które zakupiło z własnych funduszów i 1.000 swetrów wolne miasto Gdańsk — dla dzieci polskich — 250 płaszczy, 500 par bucików i 200 swetrów.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Nieznajomym był adjutant szefa ochrany moskiewskiej Sablina-Szczegłow. Pożerał Jadzię oczyma, pełnymi żądzy. Nagle podskoczył do niej, chwycił ją w ramiona i położył na kanapie. Jadzia wyślizgnęła się z jego objęć, ujęła butelkę z wódką i rzuciła mu w głowę. Szczegłow upadł na kanapę i zalał się krwią. Kiedy Jadzia skierowała się ku drzwiom z zamiarem wyjścia na ulicę, zastąpił jej drogę kelner:

— Czy mógłbym wejść do pokoju — spytał.

Jadzia czyni nadludzki wysiłek by się opanować. Z trudem wykrztusiła ze siebie te kilka słów:

— Znajomy mój prosił o bezwzględny spokój... Ja za chwilę wracam z powrotem.

Kelner przeprosił damę i oddalił się.

Wyszła na ulicę. Zaczęła iść szybkimi krokami przed siebie. Na ulicy było prawie zupełnie pusto. Gdzie niegdzie ukazywali się od czasu do czasu nieliczni przechodnie.

Jest pewna, że rozniesie się niebawem wieść o ciężko rannym, a może nawet zabitym adiutancie szefa ochrany moskiewskiej... zaczną się obławy, poszukiwania niebezpiecznej morderczyni, zbrodniarki... I wtedy na pierwszy ogień pójdą niewątpliwie trzeciorzędne hotele.

Na pustej, bezludnej ulicy, nie może jednak zostać się...

Dokąd się udać — męczy ją jedna, jedyna myśl. Gdyby miała pieniądze przy sobie, wynajęłaby w jakimś prywatnym mieszkaniu nocleg, napisałaby do Wiktora list ze sprawozdaniem o całym przebiegu jej podróży i prosiłaby o przysłanie pieniędzy na poste-restante.

Niestety! W kieszeni ma jedynie kilkadziesiąt kopiejek... Taka suma wystarczy jej zaledwie na przeżycie jednego dnia...

Mróz jest coraz silniejszy. Jadzię przenika nieprzyjemny chłód.

Wałęsa się powoli na ulicach. Przechodnie patrzą podejrzliwym wzrokiem na samotną kobietę, spacerującą o tej późnej porze po ulicy. Jeden pan zaprosił ją nawet na noc do siebie do domu...

Jadzia nie odpowiadała. Wtuliła głowę w kołnierz palta i poszła dalej. Postanowiła udać się do hotelu. Innego wyjścia nie widziała.

Niech się dzieje Wola Boża!... Tak dłużej nie może po ulicach się wałęsać... Jest zziębnięta, głodna, pada z wyczerpania, nogi odmawiają posłuszeństwa...

Może się nie przeprowadzi dzisiejszej nocy „tych" rewizji? — usiłuje pocieszać siebie Jadzia — może temu adiutantowi nic groźnego się nie stało?... Może nie będzie się chciał wystawić na pośmiewisko ludzi, znajomych swoich?...

Nareszcie jest przy drzwiach hotelu. Zadzwoniła.

Portier, który jej drzwi otworzył, zwrócił jej jeszcze raz uwagę, że musi dać swoje papiery, celem zameldowania jej...

— Uprzedziłam pana, że nie mam przy sobie paszportu — powiedziała Jadzia — jestem zapisana na paszport mojego męża, który znajduje się teraz w Kalkucie... Czy mam go ściągnąć w tym celu tu do Moskwy?

— Pani musi powiedzieć, jak się pani nazywa— powiedział portier, jakby się tłumacząc — pani rozumie... czasem zjawia się w nocy policja... pyta się o nazwiska gości... muszę znać pani nazwisko...

— Zdaje się, że podałam panu moje nazwisko— udaje Jadzia naiwną.

— Nie.

— Niech pan sobie zapisze... pan jest gotów znowu zapomnieć, nazywam się: Anastazja Kolcowa... z męża... z domu nazywam się... zaraz... zapomniałam... Je Bohu... Pawlenko... tak...

Po tym „obrzędzie" weszła do swego pokoju, rozebrała się prędko, rzuciła się na brudną pościel i po kilku minutach spała smacznym, głębokim snem.

**
*

W barze „Ka-ka-du" robiło się coraz obszerniej, goście opuszczali po kolei gabinety. Tylko gość spod szóstego numeru nie dawał o sobie znać.

Kelner dziwił się niezmiernie temu zachowaniu się gościa.

Jegomość ten nie budziłby żadnego podejrzenia swoim zachowaniem się, gdyby był w towarzystwie damy...

Dama jednak dotąd nie wróciła. Upłynęły już prawie dwie godziny. A pan ten siedzi w środku i nie odzywa się wcale.

Hm... podejrzana historyjka...

Zdecydował się wejść do środka i przekonać się o przyczynie milczenia tego gościa.

Podchodzi do drzwi i puka trzy razy.

Nikt nie odpowiada.

Zapukał mocniej.

Odpowiedziała mu jakaś złowroga cisza.

Schlał się jak świnia i chrapie — myśli ze złością kelner.

Udał się do dyrektora baru, by naradzić się co do dalszego postępowania. Goście opuścili już lokal, godzina jest późna, tylko ten jeden pan spod numeru szóstego został się i nie daje o sobie znaku życia.

— Czy tam w jego pokoju jest kobieta? — pyta się dyrektor.

— Kobieta dawno już poszła.

— A gość został się sam w pokoju?

— Tak panie dyrektorze.

— Hm... Ciekawe...

Dyrektor podniósł się z krzesła, podszedł w towarzystwie kelnera do drzwi numeru szóstego i mocno zapukał.

Na pukanie to nikt ze środka nie odpowiadał.

— Niech pan otworzy — podniósł dyrektor swój głos — jest późno!... Lokal zostanie zaraz zamknięty!...

I na to wołanie nie dostał żadnej odpowiedzi.

Zaniepokojony, nacisnął klamkę. Drzwi otworzyły się.

Nie były wcale zamknięte!

Obaj weszli do gabinetu i stanęli jak wryci.

— Morderstwo! — krzyknął kelner.

Na kanapie leżał w kałuży krwi gość obrócony głową do ściany... na podłodze leżały kawałki potłuczonego szkła...

Nachylili się nad jegomościem i cichutko nasłuchiwali.

— Zdaje się, że już nie żyje — odezwał się dyrektor — zaalarmować nocne pogotowie i komisariat policji!

Po niespełna pół godzinie zjawili się w barze sędzia śledczy w otoczeniu komisarza policji i kilku policjantów; wkrótce po tym przyjechała karetka pogotowia.

Lekarz obejrzał dokładnie chorego, ujął za tętno, wstał i machnął ręką:

— Nie mogę niestety pomóc... za późno!... Ten człowiek nie żyje!...

— Jest jeszcze ciepły — dziwił się sędzia śledczy, ujmując adiutanta za rękę.

— Tak! Jak widać nie dawno życie zakończył, stracił bardzo dużo krwi...

— To znaczy, że nie umarł bezpośrednio z uderzenia? — pytał się sędzia.

— Nie. Uderzenie nie było śmiertelne... ale na skutek uderzenia tego dostał krwotoku... zmarł z powodu dużego upływu krwi...

Komisja śledcza zabrała się do wysłuchania kelnera.

— Kiedy dama, obecna z tym panem w pokoju opuściła lokal? — pytał się komisarz policji.

— Trzy godziny temu.

— Czy nie słyszał pan jakichś głosów sprzeczki, dochodzących z pokoju?

— Nie. Może sprzeczali się ze sobą, kiedy znajdowałem się na korytarzu.

— Co powiedziała panu ta dama, kiedy opuszczała bar?

— Właśnie kiedy otworzyła drzwi, chciałem wejść do środka... chciałem zabrać stamtąd kilka talerzy... na moje pytanie, czy mogę wejść na chwilkę do pokoju, odpowiedziała: „znajomy mój prosił o bezwzględny spokój... ja za chwilę wracam z powrotem"... ale nie wróciła już więcej...

— Czy zauważył pan jakieś zdenerwowanie na jej twarzy w chwili kiedy opuszczała pokój?

— Nie.

— Jak wyglądała ta kobieta?

— Wszystkie te damulki wyglądają jednakowo... wszystkie, które przychodzą do nas z panami do gabinetów... ładniutkie, pulchniutkie... zdaje się, że ta miała trochę siwych włosów przy skroniach...

— Miała siwe włosy? — dziwił się komisarz policji — hm...

Po zbadaniu kelnera zabrali się do oględzin zwłok.

— Szczegłow? Adiutant Sablina? — zdziwił się sędzia śledczy, czytając dokumenty, znalezione w kieszeni marynarki — hm... ta sprawa nie jest taka prosta... zdaje się, że mamy do czynienia z mordem politycznym... nie jest wykluczone, że kobieta ta była rewolucjonistką... zwabiła adiutanta do osobnego gabinetu i tu dała mu butelką wódki po głowie...

— Znalazłem kilka blond włosów — odezwał się jeden z policjantów — tu na marynarce adiutanta... jakie piękne, jedwabiste włosy!...

(Dalszy ciąg jutro)

Nowela

Wuj z Ameryki

Pomimo, że bezrobotny szofer, Karol Janicki wiedział, iż brat jego zmarłej matki od wielu lat przebywa w Ameryce, był niezwykle zdumiony, gdy przyszedłszy późnego popołudnia do domu, ujrzał na stoliku list, który nosił marki amerykańskie i który dotarł do niego, wędrując po jego licznych poprzednich miejscach zamieszkania. Karol opanował ciekawość i otworzył list dopiero w obecności swojej narzeczonej, Kazi.

Stojąc pod latarnią zaczęli odczytywać niewyraźne pismo Amerykanina.

„Kochany Karolu, piszę do ciebie na stary adres, który przed 10 laty podała mi twa śp. matka. W międzyczasie musiałeś się stać dojrzałym mężczyzną. Sądzę, że list ten dojdzie do ciebie. Chcę ci donieść, że za jakieś dziesięć miesięcy wrócę w strony ojczyste, aby tam pozostać na zawsze. Jestem już stary, liczę sobie 70 lat, i nie chcę więcej pracować. Sądzę, że tobie dobrze się powodzi i że zajmujesz poważne stanowisko. Przypominam sobie, że twoja matka pisała mi o twojej energii. Podaj mi dokładny adres, wyślę telegram, kiedy przyjadę.

Na zakończeniu był podany dokładny adres. Narzeczeni po przeczytaniu listu spojrzeli na siebie wzruszeni.

— A ja jestem bezrobotny i nie zajmuję żadnego poważnego stanowiska! — przerwał w końcu milczenie Karol.

Kazia wyraziła przypuszczenie, że to wkrótce się zmieni, bogaty wuj będzie już dbać o to, aby Karol coś przedsięwziął. Ale Karol przerwał jej w połowie zdania...

— Liczę już trzydzieści lat, a nie mam zajęcia, nie mam pieniędzy, nie mam nic, absolutnie nic! A tu przyjeżdża ten Amerykanin i przypuszcza, że jestem zamożny. Straszne!

Kazia nie widziała w tym nic zdrożnego. Ale Karol nie dał się przekonać, twierdził, że raczej opuści kraj, a nie pokaże się wujowi, jako żebrak.

Następnego dnia Karol napisał do wuja, że bardzo się cieszy, że przyjeżdża, ale nie wspomniał o sprawie, która go trapiła. Natomiast zaczął ze zdwojoną energią szukać pracy.

— Nie, nie i nie, nie mogę pokazać się Amerykaninowi, który dzięki swej energii dorobił się majątku, jako bezrobotny — powtarzał prawie co wieczór narzeczonej.

Kazia odpowiadała mu, że przecież nie on jeden obecnie jest bezrobotny i że nie on ponosi odpowiedzialność za to, że panuje taki kryzys. Ale Karola słowa te nie mogły przekonać.

Po wielu trudach udało mu się wreszcie znaleźć zajęcie, dostał pracę w charakterze robotnika w zakładach samochodowych. Praca ta nie zadawalała jednak jego ambicji, pragnął się wybić. Pracował jak opętany, budząc zawiść u kolegów i w końcu zwrócił na siebie uwagę jednego ze swych wyższych przełożonych. Po czterech miesiącach został majstrem i kierownikiem jednego z większych działów. Na tym stanowisku tylko przez krótki czas zagrzał miejsce. Pierwszy dyrektor przedsiębiorstwa założył bowiem własną fabrykę małych samochodów i Karol, który wykazał swym przełożonym czego potrafi dokonać nie tylko w dziedzinie technicznej, ale i handlowej, został przez niego zaangażowany w charakterze kierownika produkcji. Tuż przed przyjazdem wuja Karol dał na zapowiedzi, wynajął mieszkanie, które urządził wraz z Kazią i oznaczonego dnia udał się na dworzec jednym z pierwszych wozów wypuszczonych przez fabrykę.

Gdy nadjechał pociąg, odświętnie odziani narzeczeni stanęli przed wagonem sypialnym i uważnie przyglądali się twarzom wysiadających pasażerów, porównując je ze starym zdjęciem w albumie matki. Ale żadna z tych twarzy nie była do niej podobna. I dopiero gdy peron prawie, że się opróżnił, dokuśtykał do nich pomarszczony staruszek ucałował się z siostrzeńcem i przyszłą siostrzenicą i zaczął od razu żywo mówić:

— Oh, czekacie przed wagonem sypialnym? Bardzo was przepraszam, ale przyjechałem trzecią klasą. Z pewnością sądziliście, że jestem milionerem.

Staruszek opowiedział, że miał w Ameryce mały sklepik z tytoniem, tkóry ostatnio bardzo źle prosperował. Sprzedał go więc. W ten sposób zdobył pieniądze na podróż i zdołał zdobyć sporą sumkę, która przez kilka lat pozwoli mu prowadzić skromny tryb życia.

— Ale jak widzę Karolu, jesteś zamożnym człowiekiem — rzekł staruszek, gdy znaleźli się przed dworcem. — Masz nawet własną maszynę. Mimo to chyba przygarniesz twego biednego wuja?

Staruszek rzekłszy to tak komicznie mrugnął okiem, że narzeczeni musieli się roześmiać, zapominając o pierwszym rozczarowaniu i opowiedzieli mu o swych przeżyciach z ostatniego roku.

— Gdybyś przybył przed rokiem — zakończył Karol swą opowieść — znalazłbyś twego siostrzeńca w skrajnej nędzy.

— Tę właśnie korzyść ma się, gdy posiada się wuja w Ameryce! Wystarczy, aby był drobnym kupcem tytoniu i aby napisał tylko list, a biedny bezrobotny szofer staje się bogatym dyrektorem fabryki — rzekł staruszek i serdecznie pocałował siostrzeńców.

Kalendarz dnia

28 Grudzień

WTOREK

Młodzianków, Teofili p. m.
Słowiański: Godzisława.
Słońca: wsch. 7.45 zach. 15.30.
Księżyca: wschód 3.42, zach. 12.31.

HISTORIA PODAJE:

1603 Zmarł w Lublinie poeta Seb. Klonowicz
1766 Ign. Krasicki biskupem na Warmii.
1800 Legia Kniaziewicza pod Hohenlinden.
1856 Urodził prezydent S. Zj. A. P. Wilson.
1863 Powieszony został w Kownie ks. Antoni Mackiewicz, dowódca powstania.
1903 Wielkie trzęsienie ziemi w Messynie.
1918 Pierwszy dzień historii floty polskiej.

PRZYSŁOWIA:

Na święto Młodzianki
Stroić się trzeba w ruciane wianki.

KTO NIE WIE, ŻE:

Języka niemieckiego używa na świecie około 100 milionów ludzi.

WESOŁE DROBIAZGI:

Zakłady pogrzebowe nie powinny się nigdy spieszyć, zarabiają przecież na... zwłokach.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Gdy Wilhelm Zdobywca na czele swej armii wylądował w Anglii dnia 28 września 1066 pośliznął się i upadł. Wiedząc, że wśród obecnych wszyscy są przesądni i wezmą to za zły omen, zawołał przytomnie:

„Oto biorę tę ziemię w posiadanie".

W Nankinie pod gradem bomb

Wstrząsające opowiadanie naocznego świadka

Pewien dziennikarz szwajcarski, który przebywa obecnie w Chinach w barwny sposób opisuje wypadki rozgrywające się w Chinach, poniżej podajemy najciekawsze ustępy tego opisu.

„W ostatnim tygodniu byłem w Nankinie. Stolica Chin, opuszczona przez dwie trzecie jej półoramilionowej ludności, wywiera wrażenie wymarłego miasta. Lokale rozrywkowe i większość sklepów jest zamknięta, a po przez szeroko asfaltowe jezdnie głównych ulic, dawniej ożywionych, przesuwa się od czasu do czasu jakiś samochód. We wszystkich urzędach pracuje się jeszcze, pomimo, że wiedziano, że front szanghajski nie długo się utrzyma i że następnie Japończycy ruszą w stronę Nankinu. Nie myślano tu jednak o kapitulacji, Chińczycy oświadczali ze spokojem, że wojna potrwa jeszcze bardzo długo.

W środę rano wyrwał nas ze snu oszałamiający huk, drżenie ścian i pękanie szyb w oknach naszych pokojów. Z ogrodu leżącego w pobliżu naszego hotelu usłyszeliśmy tępy huk dział przeciwlotniczych oraz złowróżbne brzęczenie motorów ciężkich samolotów bombowych, które chciały zmusić do milczenia działa.

Ataki lotnicze powtarzały się przez cały dzień, w krótkich od stępach czasu. Gdzie nie było dział przeciwlotniczych, tam pojawiały się samoloty japońskie i zasypywały miasto gradem kul karabinów maszynowych. W mieście pozostało około pół miliona ludności cywilnej i 160.000 rannych umieszczonych w licznych lazaretach. Chińskie oddziały znajdowały się za miastem. Obserwowaliśmy przebieg wypadków z pobliskiego posterunku Czerwonego Krzyża, gdzie w ciągu pół godziny przywieziono 200 świeżo rannych cywilów.

Wskutek tak olbrzymiej ilości rannych dawał się dotkliwie odczuwać brak lekarzy, lekarstw i środków opatrunkowych. Siostry miłosierdzia nawet w poważnych wypadkach, które wymagały natychmiastowej operacji, musiały zadowolić się założeniem zwykłego opatrunku.

Pomimo to nigdzie nie widzieliśmy paniki. Wszędzie panował porządek, dyscyplina i postanowienie walczenia do ostatniej kropli krwi. Wojsko i ludność cywilna odnosiła się do nas, obcych, którzy nie znali języka, z niezwykłą uprzejmością. Bardzo chętnie spieszono nam z pomocą i udzielano wyjaśnień, sprzedawano nam benzynę i smary po normalnych cenach, a gdzie tylko przybywaliśmy, tam straże przy bramach i wieśniacy częstowali nas herbatą. Nawet podczas wojny Chiny pozostały krajem uprzejmości.

Na ostatniej szosie, po której można było jeszcze poruszać się swobodnie, udaliśmy się na zachód. Znów musieliśmy się przedzierać godzinami przez transporty wojska i amunicji i w końcu dotarliśmy do miasta Wushi, liczącego pół miliona mieszkańców.

W ciągu dnia środowego Japończycy przypuścili 5 ataków powietrznych na Wushi i w naprędce założonym lazarecie, w pobliżu murów miejskich, widzieliśmy tysiące rannych, wśród których przeważali cywile.

Gdy mijaliśmy szeroką ulicę asfaltową w pobliżu Zachodniego Jeziora, znów zaryczały syreny alarmowe. Umieściliśmy samochód pod najbliższym rozłożystym drzewem i schroniliśmy się w najbliższym domu. W ciągu dwu godzin powietrze napełniał huk bomb i dział przeciwlotniczych. Ludzie, u których schroniliśmy się, przyjęli nas bardzo gościnnie. Również i tu pojawiali się Japończycy kilka razy dziennie. Połowa mieszkańców opuściła miasto i większość sklepów i lokali rozrywkowych jest zamknięta."



Na zdjęciu urocza malutka gwiazda filmowa Shirley Temple budzi zieloną gałązką choinki śpiącego Św. Mikołaja.

Zapisała milion dolarów służącym

Bliska rodzina zmarłej występuje do sądu ze skargą

W Nowym Jorku zmarła nie dawno w wieku 96 lat pani Julia Forster. Staruszka w ostatnich latach z nikim nie obcowała i całkowicie się odsunęła od swej rodziny. Pomimo to jej krewni byli niezwykle zdumieni, gdy po otwarciu testamentu dowiedzieli się, że zmarła zapisała swe wielkie mienie, około miliona dolarów, swym służącym, Olivii Olsen, która pracowała u zmarłej 29 lat w charakterze pokojówki i damy do towarzystwa oraz Williamowi Lowe, który pracował 18 lat.

Krewni zmarłej za pośrednictwem swego adwokata starają się unieważnić testament, twierdząc, że pani Forster w ciągu ostatnich lat nie była przy pełni władz umysłowych i że jej służący mieli na nią wielki wpływ. Gdy następnie krewni chcieli przeszukać willę w nadziei, że znajdą tam inny testament, natknęli się przed willą zmarłej na policję, która nie wpuściła ich do wnętrza.

Spadkobiercy również zwrócili się do adwokata, któremu udało się zdobyć decyzję sądu, pozwalającą im dowolnie korzystać ze spadku do wyniku rozprawy sądowej. Adwokat uzyskawszy tę decyzję, doradził swym klientom nikogo nie wpuszczać do willi i oddać ją pod opiekę policji.

Mimo to, jednemu z reporterów udało się przedrzeć przez kordon policji i uzyskać wywiad od Williama Lowe. Spadkobierca oświadczył, że on i Olivia zajmują w dalszym ciągu pokoje dla służby i w domu panuje taki porządek jak za życia ich pracodawczyni. Lowe wie, że w roku 1922 pani Forster zapisała w testamencie swe mienie siostrzeńcowi, ale z pewnych względów, które Lowe poda dopiero na rozprawie, zmieniła postanowienie i wydziedziczyła siostrzeńca. Staruszka do ostatnich dni swego życia była przy pełni władz umysłowych i nie ulegała żadnym wpływom.

Proces o ten milionowy spadek wywołał olbrzymie zainteresowanie w kołach towarzyskich Nowego Jorku.

Na małej wokandzie...

Po świętach

czyli: „Zmartwienia pana Klemensa"

(A.E.) Pan Klemens Ładośko spojrzał rankiem na kalendarz i bardzo się zmartwił, że święta już minęły. W dodatku głowa go bolała i w ustach miał nie smak, więc sięgnął po stojącą przy łóżku butelkę, aby jej zawartością rozpędzić smutki i strapienia.

Istotnie pomogło. Wobec tego wyszedł pan Ładośko na spacer. A spotkawszy niespodzianie przyjaciela, pana Józefa Śliwowskiego, wywołał gorszące zajście, które uczyniło konieczną interwencję posterunkowego.

— Pijak na mnie powiedział! — płakał pan Ładośko rzewnymi łzami przed posterunkowym.

— Faktycznie powiedziałem — przyznawał się pan Józef — bo mie palto i nowe spodnie cajgowe powrotną wódką obrzygał. Ale przecie pijak nie żadna obraza.

— Jakto nie?

— No. bo pijak jeszcze większe zalety posiada, niż inne obywatele.

Nietronkowe ludzie samoluby, każden tylko o swojej korzyści rozmyśla. A pijak nie! Jak tylko jest pod gazem, to wszystko bliźniemu odda! Na spodnie, ale odda.

Pijak to podpora społeczeństwa, panie postronkowy. Latar nie podpiera, słupy telegraficzne, także samo o przystanki tramwajowe dba, zeby się nie przewrócili.

Rynsztoków to tak pilnuje, że aż w nich sypia. A przecie to nie jego majątek, tylko publiczny znakiem tego pijak obywatelskie serce posiada.

Względem żony jest bardzo grzeczny; osobliwie kiedy nocą do domu przez gotówki wraca.

Prawdomówny, że nie wiem. Każden grzech terajnie swojej wyzna. I w ogóle bliźnych okrut nie miłuje. Obcem ludziom na szyje się rzuca; nawet postronkowym!

Kumunikacje krajowe popiera, często, gęsto do Rygi jeżdżąc.

Ankohol niszczy zawzięcie, ponieważ że to trucizna ludzkości; a z gazowania ma tem większe przyjemność, że w ten deseń monopolowem podatkiem Skarb Państwa zasila.

Znakiem tego, o co się Klimek obraził? O pijaka? Przecież to nie żadna obraza. To komplement, proszę szanownej gliny.

×

Jednym słowem stanie pan Józef przed sądem. I nie za „pijaka", a za „glinę".

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

Lucia Nr. 1. Mąż Pani nie ma stałej kochanki. Lubi jednak bardzo bywać w towarzystwie młodych kobiet, wesołych kompanów i bawić się. Szare życie domowe nie odpowiada mu a w szczególności to, że ostatnio zaniedbuje się Pani i gorzej wygląda. Uczynić wszystko by mąż czuł się w domu dobrze Zapraszać do siebie od czasu do czasu towarzystwo. Pod Pani czujnym okiem inaczej odbywały by się te libacje. Przy tym starać się zawsze ładnie wyglądać.

Aninka z Łowicza. Pani szlachetne i pełne wiary w dobroć ludzką serce nie zawiedzie Panią. Spotkała Pani człowieka wyjątkowego, który potrafi i będzie się starał wszelkimi sposobami zapewnić Pani szczęście i możliwy dobrobyt. Darzy Panią szczerym głębokim uczuciem i na pewno nie zawiedzie Panią. Opieka jego jest bezinteresowna i wypływa z głębi dobrego i współczującego serca. Zdrowie jednak Pani szwankuje i na to, by dojść do zupełnego zdrowia powinna Pani zwracać baczną uwagę.

Ciekawy 176. Kupić dom w małym prowincjonalnym mieście ale wpierw zbadać czy lokatorzy tego domu są wypłacalni. Jest to lokata pewna i wystarczy Panu na skromne utrzymanie. Nie radzę obecnie prowadzić żadnych interesów. [illegible] Swój do siostrzenicy, która jest zupełnie podobną do Pańskiej zmarłej żony, radzę zmienić. Nie zgodzi się ona na to, by żyć z Panem Jest uczuciowo zaangażowana Lubieżne zwracanie się do niej napawa ją wstrętem i pogarsza jeszcze sytuację. Planuje ucieczkę z domu Pana wraz z ukochanym i uczyni to. Wiem, że postanowił Pan sobie nie oddać ją nikomu, ale przeciwko losowi nic Pan nie uczyni. Ona do Pana należeć nie będzie.

Zuzanna Z. Sprawa Pani nie da się niestety omówić na łamach pisma i wymaga załatwienia na prywatny adres Pani. Proszę o podanie takowego oraz o załączenie 3.50 w znaczkach pocztowych. List adresować do mnie wprost Warszawa, Piusa XI 37 8.

Kresowiczanin. Radzę pozostać na posadzie. Zmiana nie przyniesie Panu wiele. Posądzenie o kradzież pieniędzy żonę jest niesłuszne Natomiast wyczuwam że syn Pański dopuścił się tego niegodnego czynu Jest to chłopak, który wiele przebywa w złym towarzystwie Koledzy namówili go do tego czynu i ciężko zapracowany grosz Pana zużyli na libację z dziewczynkami Chłopaka trzeba koniecznie srogo za ten czyn ukarać Wyszukać mu jakąkolwiek pracę Ta bezczynność doprowadzi do tego że chłopak pójdzie na złą drogę Wygra Pan w tym [illegible] u. pozostanie Pan jeszcze cały rok.

17-letni uczeń potwornym mordercą

Zbrodniarz ma na sumieniu kilkanaście kradzieży, a w roli fałszywego wywiadowcy pobierał „łapówki" od kontrolnych

Terenem potwornej zbrodni był na przedmieściu Warszawy, gdzie ongi chowano zmarłych wskutek epidemii cholery, znajdujący się w pobliżu wału torów kolejoda.

Zwłoki ofiary mordu, który był dokonany jeszcze dn. 22 b.m. między godz. 19—20 znalazł między wałami torów kolejowych obchodowy stacji Warszawa — Praga, Stefan Zieliński. Na ciele denata znaleziono 20 ran ciętych klatki piersiowej, brzucha, podbrzusza i twarzy, a nadto **odcięta głowa wisiała tylko na skórze.**

Na miejsce ohydnej zbrodni przybył kierownik komisariatu, przedstawiciele urzędu śledczego, prokurator i sędzia śledczy. Na śniegu znaleziono ślady krwi, prowadzące aż na wspomniany cmentarzyk, odległy od miejsca porzucenia trupa o 400 mtr. Na tej przestrzeni znaleziono również kożuszek, ołówek, chusteczkę, nóż sprężynowy z łańcuszkiem i kluczykiem i rękawiczkę, a nadto na samym cmentarzu — czapkę denata.

W kieszeni kożuszka znaleziono kartkę z napisanym numerem wagonu kolejowego i nazwiskiem wagonowego.

Aresztowanie zbrodniarza

W toku dalszego dochodzenia policja ustaliła, że zabitym jest 24-letni Aleksander Modrzakowski, (Targowa 6), sublokator u Marii Jaczewskiej, robotnik na stacji Szczęśliwice, zajęty przy czyszczeniu wagonów.

W mieszkaniu Jaczewskiej policja dowiedziała się, że jednym z kolegów Modrzakowskiego był 17-letni Henryk Ryszard Minoga, uczeń, (Strzelecka 42), syn posterunkowego 20-go komis.

Na podstawie powyższych informacji policja, z polecenia sędziego śledczego — **aresztowała Minogę.** Podczas rewizji w mieszkaniu rodziców chłopca, **znaleziono świeżo wyprany mundur strzelecki i sweter, a nadto książeczkę P. K. O. z** wkładem 2.000 zł. **na nazwisko Aleksandra Modrzakowskiego.**

Badany w urzędzie śledczym Minoga **nie przyznawał się przez dłuższy czas do zarzucanego mu przestępstwa,** oświadczając początkowo, że ślady krwi, jakie miał na mundurze i swetrze **pochodziły istotnie** od Modrzakowskiego, którego opatrywał, gdyż został on napadnięty przez jakiegoś opryszka.

Dopiero, gdy chłopcu okazano ołówek i rękawiczkę, znalezione na cmentarzysku, gdzie dokonana została zbrodnia. **Minoga załamał się i przyznał do zbrodni.**

Podczas dalszego badania, okazało się, że Minoga miał kolegę Józefa Skórę, którego zatrzymano. Badany Skóra oświadczył, **że Minoga namawiał go do popełnienia powyższej zbrodni,** — lecz Skóra odmówił. — **Chłopiec zwabił Modrzakowskiego podstępnie na cmentarzyk,** gdzie poprosił kolegę o nóż sprężynowy, oświadczając, że chce wyjąć zadrę, którą ma za paznokciem.

W pewnej chwili Minoga **nie spodziewanie zadał cios ofierze naruszając kręgi** z prawej strony. Gdy ranny uciekł przez parkan murowany, wysokości 2 mtr., **gubiąc po drodze czapkę, Minoga ścigał uciekającego, zadając mu po drodze ciosy w szyję.** Modrzakowski upadł, zbrodniarz zadał mu jeszcze kilkanaście ciosów, pod którymi M. skonał.

Okazuje się, iż Minoga projektował początkowo dokonać zbrodni młotkiem, który nosił z sobą. Miało to mieć **miejsce** na piaskach na terenie Annopola.

Na cmentarzyk **Minoga również miał młotek przy sobie,** lecz w ostatniej chwili rozmyślił się, używając jako narzędzie zbrodni, nóż swej ofiary. Pod klapą marynarki Minogi znaleziono znaczek urzędu śledczego, skradziony swego czasu pewnemu wywiadowcy, **wraz z** rewolwerem.

Młodociany **przestępca** podawał się **za wywiadowcę,** zatrzymując **kontrolne, od których pobierał „łapówki", celem zwolnienia.**

Nadto **Minoga ma na sumieniu** kilkanaście kradzieży. **Wreszcie** M. przyznał się, **że projektował zamordować kolegę Kowalskiego,** którego **namawiał** do kradzieży biżuterii **swym rodzicom,** aby po tym wspólnie wyjechać do Ameryki. W drodze Minoga zamierzał Kowalskiego zamordować.

Nowe ofiary oszustów

Tym razem sprawcą był „główny inżynier magistr."

Ignacy Karmel (Warszawa) magazynier miejskiego składu brukarskiego, przechodząc ulicą Zakroczymską, zauważył dwie fury, naładowane kostką kamienną, jakiej używa się do brukowania ulic. Fury powożone były przez dwóch kmiotków.

Magazynier zainteresował się tym dziwnym transportem i wezwał policjanta, który wylegitymował chłopków. Byli to Władysław Jagiełło z Rakowa i Antoni Kozłowski z Załusk.

Oświadczyli oni, że kostkę bazaltową kupili zupełnie legalnie od samego „głównego inżyniera magistrackiego" za 200 złotych i na dowód okazali kwity, wypisane na odwrocie... etykiet AGRIL-u, nalepianych na butelkach z mlekiem.

Jak się okazało, naiwni gospodarze poznali w bazarze na Sto Jerskiej jakiegoś osobnika, który podając się za „inżyniera" Zarządu Miejskiego, zaproponował im kupno okazyjnej partii kostki bazaltowej.

Oszust zaprowadził wieśniaków na plac przy wiadukcie kolejowym, w pobliżu Wisły, gdzie mieści się skład brukarski, pobrał od nich pieniądze, wydał „kwity" i polecił zabrać kamienie.

Wartość „sprzedanej" kostki bazaltowej wynosi 1000 złotych Kostkę przewieziono z powrotem do składów. Naiwnych gospodarzy po przesłuchaniu zwolniono. Obecnie policja wszczęła energiczne dochodzenie, celem ujęcia zuchwałego „głównego inżyniera".

Mimo święta — senat obradował

Pracowitość francuskich senatorów jest wytłumaczona

PARYŻ. W niedzielę po południu senat przystąpił do dyskusji nad budżetem. Debata w Senacie wywołuje duże zainteresowanie w sferach politycznych ze względu na specjalne stanowisko senatorów w sprawach finansowych, jak również we wszystkich zagadnieniach natury gospodarczej. Należy jednak spodziewać się, że dyskusja nie potrwa zbyt długo, gdyż na ogół Senat akceptuje całkowicie ogólne linie polityki finansowej ministra Bonneta.

Ze względu na to, iż budżet na rok 1938 musi być uchwalony do 1 stycznia, Senat zdecydował się przystąpić do obrad już w niedzielę. Dyskusja potrwa prawdopodobnie do środy, po czym pomiędzy senatem a izbą deputowanych rozpocznie się tzw. „navette" czyli **przesyłanie projektu budżetowego** z jednej izby do drugiej celem całkowitego uzgodnienia

Za szpiegostwo

PRAGA. Karny sąd okręgowy w Pradze skazał Antoniego Uhla na 5 lat ciężkiego więzienia za zbrodnię zdrady tajemnicy wojskowej.

Święta pod znakiem pogody

ZAKOPANE. Święta Bożego Narodzenia przeszły w Zakopanem pod znakiem wspaniałej zimowej pogody i dużego zjazdu, który uwidocznił się szczególnie w drugim dniu świątecznym.

Kolejka linowa na Kasprowy Wierch w pierwszym dniu świątecznym przewiozła ponad 1000 osób. Również silny był ruch wycieczek saniami i autobusami do Morskiego Oka.

Śmiertelny strzał podczas libacji

Zbrodnia czy przypadkowe postrzelenie

21-letnia Stanisława Arctówna, córka garbarza, (Warszawa), posługaczka u lekarza przy ul. Dzikiej, w wieczór wigilijny była wezwana przez koleżankę (zam. w tymże domu), 24-letnią Janinę Komorowską, bufetową w klinice dentystycznej (pl. Małachowskiego 2), aby poszła z nią na Pasterkę.

Arctówna, która już była w łóżku, ubrała się i poszła. Na ulicy czekali już dwaj znajomi Komorowskiej. Wszyscy pojechali taksówką na ul. Modlińską 35.

Po libacji rozległ się wystrzał rewolwerowy i Arctówna, ugodzona kulą rewolwerową w okolicę serca, zmarła przed przybyciem lekarza Pogotowia.

Policja oraz władze sądowo-śledcze prowadzą energiczne okoliczności, w jakich zginęła Arctówna.

Rodzice tragicznie zmarłej córki ani na chwilę nie przypuszczają, aby mogła odebrać sobie życie. Córka ich przed dwoma tygodniami otrzymała pracę i była wielce zadowolona. Komorowska, która wywołała koleżankę z mieszkania do wczoraj nie wróciła do domu, lecz nocuje u znajomych na Okęciu. Zwłoki przewieziono do prosektorium, celem ustalenia czy Arctówna popełniła samobójstwo, czy też została zabita przypadkowo, wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią.

Jak minęły święta?

Pogotowie wzywane do 150 wypadków — Krwawa uczta wigilijna — Kilkanaście pożarów

Okres świąteczny, jak co **roku,** obfitował w większą niż codziennie, ilość różnych wypadków. Wesoły nastrój, podlewany obficie „wyborową" też raz znajdował swój finał w komisariatach policyjnych lub na salach szpitalnych, gdzie przewożono nieforitunnych uczestników libacji lub ofiary bójek i życiowych zawodów.

Biuletyn z Warszawy

Pogotowie Ratunkowe wzywane było w wigilię oraz oba dni świąt aż 150 razy. W porównaniu z rokiem ubiegłym ilość wypadków zmniejszyła się jednakże o 25 procent.

Wypadki niejednokrotne kończyły się tragicznie.

W przedzień wigilii zawiadomiono 3 komisariat, iż w drzwiach piwnicy domu Nr. 92 przy ul. Pawiej znaleziono wiszące na pasku zwłoki samobójcy. Przybyły na miejsce lekarz stwierdził zgon. Jak się następnie okazało był to 35-letni pracownik Wytwórni Kabli na Okęciu, Jan Pawecms. W trakcie dochodzenia wyszło na jaw, że denat przepił cały tygodniowy zarobek w kwocie 80 zł. i dręczony wyrzutami sumienia targnął się na życie.

Przy ul. Frascati Nr. 14 wybuchła w czasie spożywania wieczerzy wigilijnej ostra sprzeczka i bójka między dozorcą domu 45 - letnim Zdzisławem Słaską z jego małżonką 37-letnią Genowefą. Do zatargu wmieszał się bratanek Słaski, 24-letni Wacław, robotnik, zadając stryjowi 3 tłuczone rany w głowę. Po udzieleniu poszwankowanemu pomocy policja zabrała krewkiego młodzieńca do 13 komisariatu.

W mieszkaniu własnym przy ul. Brzozowej Nr. 22 zasłabła nagle przy stole 60-letnia emerytka Katarzyna Szmurło. Lekarz Pogotowia stwierdził zgon staruszki z nieustalonych narazie przyczyn.

Po za tym zanotowano cały szereg pożarów. Oddziały Warszawskiej Straży Ogniowej wzywane były 16 razy. Największy pożar miał miejsce w domu Nr. 26 przy ul. Długiej w mieszkaniu W. Lubette, gdzie zajął się i spłonął częściowo dach i ściana szczytowa. Przyczyną zaprószenia ognia był pozostawiony bez dozoru piecyk żelazny.

Od silnie rozpalonego piecyka zajęła się również budka dozorcy obok stacji benzynowej „Drado" przy ul. Twardej Nr. 70. Ogień udało się szczęśliwie szybko stłumić, w przeciwnym bowiem razie następstwa mającego wyniknąć wybuchu benzyny mogłyby okazać się bardzo groźne.

Ofiarą bójek i napadów padło w różnych punktach miasta 17 osób. Jedyną z nich, a mianowicie robotnika Stefana Boduckiego po nałożeniu opatrunku przewieziono do 16 Komisariatu.

Tragiczna „choinka" lotników

Skoczek spadochronowy wpadł do morza

BOSTON. Podczas choinki, urządzonej dla rodzin lotników wojskowych, popisywał się skoczek spadochronowy. — Silny wiatr zniósł spadochron do morza, przy czym skoczek utonął.

Podczas akcji ratowniczej lądujący samolot wpadł na auto policyjne. Jeden policjant został ciężko ranny.

Straszliwa epidemia tyfusu

sieje śmierć wśród Arabów

MARAKESZ. Panująca wśród ludności tubylczej epidemia tyfusu plamistego przybrała na rozmiarach.

Baraki i szpitale dla zakaźnych są przepełnione, śmiertelność znaczna. Stwierdzono również kilkanaście wypadków tyfusu wśród Europejczyków. Dzielnica tubylcza t. zw. Marrakech-Medima jest otoczona strefą wojskową wzbraniającą wstępu wszystkim wojskowym.

Miejscowe władze zastosowały nasowe przymusowe szczepienie Arabów. Ponieważ miasto arabskie liczy około 300.000 mieszkańców, miejscowe siły lekarskie zostały wzmocnione przez specjalnie przybyłych lekarzy z Rabatu.

Epidemii tyfusu sekunduje nędza wywołana ostatnią suszą na południu Maroka. Władze przedsięwzięły doraźne środki zapobiegawcze w celu niedopuszczenia rozszerzania się zarazy.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam z żoną i córką do miasta Grocny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście. Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim - Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Gdy Olgiński złożył herszowi zbójeckiemu żądany okup, Marta wróciła wprawdzie do domu, ale po paru dniach uciekła od rodziców. Pokochała bowiem Selim - Chana i wróciła do niego, by zostać jego żoną.

Ponieważ poszukiwania policji nie przyniosły rezultatu, Antoni Olgiński, przebrany za Czeczeńca (Czeczeńcy — to plemię kaukaskie), poszedł w góry, aby odnaleźć swoją ukochaną jedynaczkę.

Selim - Chan jeszcze jako młody chłopiec został skazany na 20 lat katorgi za to, że przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który chciał wziąć przemocą piękną żonę Selima.

Selim - Chanowi udało się jednak uciec z Sybiru w bardzo pomysłowy sposób. (Jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie). Po powrocie do stron rodzinnych pomścił śmierć swojej żony, którą doprowadził do samobójstwa jakiś oficer carski.

Po tym Selim - Chan zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór.

Wysłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim - Chana, gdyż mieszkańcy gór ukrywali u siebie swego dobroczyńcę i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki.

Śmiałe napady Selim - Chana głośne były w całej Rosji, a nawet za granicą.

Między innymi słynny był jego napad na kasy kolejowe, oraz napad rabunkowy na pociąg pośpieszny Moskwa — Baku.

Ponieważ Selim - Chan coraz bardziej zagrażał bezpieczeństwu ludności kaukaskiej, wyznaczono specjalne bataliony wojska na poszukiwanie go. Prócz tego wysłano w góry licznych tajnych agentów.

Żadne poszukiwania jednak nie przyniosły pożądanego rezultatu. Selim-Chanowi udawało się zawsze wymknąć z rąk policji i wojska nawet wtedy, kiedy już był — jak się wydawało — w pułapce.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim - Chana. By ten cel osiągnąć, przebrał się za ubogiego Czeczeńca (urodzony na Kaukazie, znał dobrze mowę Czeczeńców) i w tym przebraniu udało mu się dostać do bandy Selim - Chana. Pozyskał sobie — jako odważny „Czeczeniec Ali" — jego całkowite zaufanie.

Na rozkaz Selim-Chana Kibirow na czele dziesięciu ludzi porwał pułkownika Timiriazewa, którego znał dobrze od dawna.

Gdy Kibirow stanął z pojmanym pułkownikiem przed Selim - Chanem, Timiriazew patrzał wciąż na Kibirowa, jakby sobie coś usiłując przypomnieć.

Na rozkaz Selim - Chana Kibirow wraz z Achmedem człowiekiem z bandy Selim-Chana, zaprowadził Timiriazewa do wsi Ko[illegible]k. do Czeczeńca Chadżina.

Selim-Chan zażądał od Timiriazewa dużego okupu. Gdy otrzymał żądaną sumę, Selim-Chan kazał Kibirowowi wyprowadzić pułkownika na drogę, prowadzącą do Wiediena, a po drodze polecił mu wyciągnąć od Timiriazewa różne wiadomości co do akcji wojska przeciw niemu, Selim-Chanowi. Kibirow powiedział wtedy Selim-Chanowi, że będzie udawał przed Timiriazewem szpiega carskiego, aby pozyskać zaufanie pułkownika.

Selim - Chan zgodził się z zachwytem na plan Kibirowa.

Kibirow wyznał Timiriazewowi kim jest i jakie ma plany w stosunku do Selim-Chana. Timiriazew, zobowiązał się przy tym zachować wszystko w ścisłej tajemnicy.

Gdy Kibirow wrócił do obozu, Selim - Chan, oznajmił mu, że postanowił wysłać go do kancelarii generał gubernatora Michejewa, jako swego szpiega. Projekt ten trafił Kibirowa jakby obuchem w głowę.

Kibirow zdołał jednak w bardzo pomysłowy sposób uchylić się od spełnienia tego rozkazu.

Pewnego dnia Selim-Chan chcąc zobaczyć się z Martą, opuścił obóz i zabrawszy ze sobą Kibirowa, wyruszył w drogę. Gdy zapadła noc, znajdowali się w pustym miejscu w górach, gdzie stał zapadły szałas. Selim-Chan ułożył się do snu w tym szałasie, a Kibirow miał stać na straży. Kibirow postanowił wykorzystać tę okazję. Gdy Selim-Chan zasnął, Kibirow zbiegł szybko z góry w dół.

Po dwugodzinnym biegu dostał się na najbliższy posterunek policji. Powiedział dyżurnemu policjantowi, że niedaleko stąd śpi sam jeden Selim-Chan i że można go teraz łatwo schwytać. Dyżurny policjant wszedł do drugiego pokoju i po chwili wrócił wraz z przodownikiem.

Kibirow wytłumaczył mu, o co idzie. Wkrótce sześciu uzbrojonych policjantów z Kibirowem na czele szło w kierunku szałasu, w którym spał Selim-Chan. Byli coraz bliżej tego szałasu...

Plan Kibirowa się nie udał, gdyż Selim-Chan obudził się na sam dźwięk zbliżających się kroków. Policjanci uciekli. Selim-Chan jednak nie domyślił się zdrady Kibirowa, bo panujące ciemności zakryły wszystko, co się działo przed jego wzrokiem. Selim-Chan wraz z Kibirowem wyruszył nocą jeszcze w dalszą drogę. Nad ranem, gdy przechodzili obok jakiegoś lasku, dała się słyszeć strzelanina i z lasku wypadli Kozacy na koniach.

Kozacy pędzą prosto w tę stronę, gdzie leżą wyciągnięci na ziemi Selim-Chan i Kibirow. Wznoszą okrzyki „hurra" i wymachują szablami.

Sytuacja jest ciężka. W jaki sposób uratować się teraz z tego niebezpieczeństwa? Ale Selim-Chan nigdy nie traci nadziei i nie rozpacza na próżno. — Nawet wtedy, gdy śmierć zagląda mu w oczy, uśmiecha się ze spokojem. Selim-Chan sam również wierzy, że śmierć nie ma nad nim władzy.

Selim-Chan odzywa się gwałtownie do Kibirowa:

— Strzelaj! Uciekniemy na ich własnych koniach! Zaraz się przekonasz...

Dwaj Kozacy, jadący na przedzie, są już tylko o jakie sto kroków od nich. Selim-Chan wymierza z obu swoich rewolwerów, padają strzały i... — dziw nad dziwy! Kule trafiają obu Kozaków prosto w głowy.

Obaj Kozacy, spadają z koni. Konie bez jeźdźców pędzą w dzikim galopie prosto na Selim-Chana i Kibirowa.

Ze zwinnością wiewiórki Selim-Chan wskakuje na konia i chwyta mocno za cugle.

Koń unosi się dziko na tylnych nogach, jakby chcąc zrzucić z siebie nieproszonego jeźdźca, ale po chwili już galopuje z taką szybkością, że nawet Selim Chanowi kręci się w głowie. Trzyma się jednak mocno i pędzi na koniu, jak huragan.

Scena ta sparaliżowała wprost Kozaków. Siedzą na swoich koniach, jak osłupieli, z otwartymi ustami, na których zamarło triumfujące „hurra", i z szeroko rozwartymi oczami. Co się tu dzieje? Czy to sen na jawie?

Gdy jechali przez lasek, zauważyli poprzez gałęzie drzew dwóch ludzi na łące. Dowódca patrolu kozackiego poznał w jednym z nich Selim-Chana.



Ze zwinnością wiewiórki Selim-Chan wskakuje na konia i chwyta mocno za cugle.

Rozkazał więc rozpocząć strzelaninę i puścił się galopem na czele całego oddziału w kierunku, gdzie widział obu ludzi. Ale kula Selim-Chana trafiła go w skroń. Stoczył się z konia, a na jego koniu uciekł Selim-Chan! Kozak, pędzący obok dowódcy, również stoczył się z konia...

Nic więc dziwnego, że pozostali Kozacy spoglądali na tę scenę, która rozegrała się na ich oczach z błyskawiczną wprost szybkością, jak na jakieś nadprzyrodzone zjawisko.

Sam Kibirow był również ogromnie zmieszany i wzburzony. Chciał wskoczyć na konia, z którego zleciał drugi Kozak. Chciał pójść za przykładem Selim Chana, ale daleko mu było do jego zwinności... Koń obalił Kibirowa na ziemię i puścił się dalej w dzikim galopie.

Tymczasem Selim-Chan zdążył już zniknąć z oczu swoich prześladowców, skręciwszy w boczną ścieżkę między dwie wysokie skały.

Kozacy wciąż jeszcze nie mogli odzyskać równowagi duchowej. Ogarnął ich zabobonny strach: może i mają rację ci, którzy mówią, że Selim-Chan jest diabłem, bo tylko sam diabeł potrafi dokazać takiej sztuki, jakiej teraz dokazał Selim-Chan!

A Kibirow leży teraz bez sił, powalony gwałtownym i mocnym pchnięciem konia, na którego chciał wskoczyć. Nie jest prawie zdolny poruszyć się z miejsca.

Kozacy mogą go zastrzelić każdej chwili! Są przecież pewni, że jest człowiekiem Selim-Chana. Nie będą go oszczędzali, tym bardziej, że Selim-Chan położył trupem dwóch z ich grupy.

„Co począć teraz? Jak się zachować? — myśli Kibirow w najwyższej rozpaczy. — Odrzucić precz rewolwer i poddać się, czy też wykorzystać przerażenie, które ogarnęło Kozaków (Kibirow od razu to zauważył) i strzelać do nich? Może uciekną, może ulękną się i jego? A co będzie, jeżeli i oni zaczną znów strzelać i zabiją go?

Głowa jego płonie, w skroniach wali, jak młotem... Patrzy szeroko rozwartymi oczyma na Kozaków, chcąc wyczytać z ich twarzy, co mają zamiar zrobić teraz.

Ale zanim jeszcze zdążył powziąć jakąś decyzję, Kozacy przyskakują do niego, okrążają go, a jeden z nich podnosi rewolwer i zaczyna celować w Kibirowa.

— Zastrzelić go! — dają się słyszeć głosy.

— Nie, nie! — trzeba go wziąć żywcem. Będzie musiał wydać miejsce, w którym znajduje się Selim-Chan.

— Nie strzelaj! — chwyta jeden z Kozaków za rękę tego, który celuje w Kibirowa.

Kibirow wypuszcza swój rewolwer z ręki i woła:

— Poddaję się! Nie strzelajcie!

I dodaje:

— Zaprowadźcie mnie od razu do generał-gubernatora Michejewa!

— Co-o-o? — zdumieni Kozacy spoglądają jeden na drugiego.

— Żądam, żebyście mnie zaprowadzili do generał-gubernatora Michejewa! — powtarza Kibirow kategorycznym tonem.

Kibirowa chwyta jakiś mistyczny strach, gdy widzi tę scenę...

— To już nasza sprawa... Już ty nam nie dyktuj, dokąd ciebie mamy prowadzić! — odpowiada jeden z Kozaków.

Drugi mówi coś tamtemu szeptem na ucho, a potem pyta Kibirowa:

— Dlaczego chcesz, żebyśmy cię zaprowadzili do generał-gubernatora? Czy masz dla niego jakąś ważną wiadomość?

— To już nie wasza rzecz, co mam do powiedzenia generał-gubernatorowi, — odpowiada pewnym siebie głosem Kibirow. — Zażądałem, żebyście mnie do niego zaprowadzili... Więcej żadnych wyjaśnień wam nie udzielę.

— No, dobrze — odpowiada Kozak, — ale przede wszystkim bracie, musimy cię związać. Należysz do bandy Selim-Chana, jesteś więc niebezpieczny... Zresztą, mógłbyś uciec...

Kibirow protestuje, ale nic mu to nie pomaga. Związują mu mocno ręce do tyłu, kładą na konia jak związany wór, jeden z Kozaków przytrzymuje go przy tym mocno i mówi:

— No, a teraz, bracie, już nam nie czmychniesz, co?

Kibirow nie odpowiada. Widzi, jak Kozacy podnoszą ciała obu zastrzelonych towarzyszów i kładą je na konia, do którego przywiązują je mocno. Po tym naradzają się nad czymś po cichu, i wreszcie ruszają naprzód. Kilku z nich idzie piechotą obok swoich koni. Wciąż coś szepczą między sobą. Kibirow w żaden sposób nie może dosłyszeć, o czym rozmawiają, chociaż bardzo wytęża słuch.

Nagle Kibirow zadrżał. Kozacy zatrzymują się i zaczynają nadsłuchiwać. Z dala dochodzi odgłos galopu końskiego.

„Kto to może być?" — myśli Kibirow, zdziwiony mocno.

Kozacy chwytają za karabiny. Patrzą w zdumieniu jeden na drugiego. Odgłos uderzeń kopyt końskich o skalisty grunt górski jest coraz to silniejszy... Po chwili ze ścieżki, którą przed tym uciekł Selim Chan, pędzą jak huragan jeźdźcy w liczbie około dwudziestu, z wycelowanymi karabinami, gotowymi do strzału.

Kibirow patrzy — i czuje, że duch w nim zamiera: Selim-Chan galopuje wprost na Kozaków na czele dwudziestki swoich ludzi...

(Dalszy ciąg jutro)

Kronika.

Nagły zgon

Szmidt Roman, lat 77, zamieszkały w Kielcach ul. Polna 12, idąc ul. Bodzentyńską nagle zasłabł i zmarł.

Zwłoki umieszczono w kostnicy szpitala św. Aleksandra.

Kina kieleckie:

Czwartak Czarny korsarz
Palace: Pieśń skazańców
Casino: Rok 1914
WF. i PW. Tarzan

Knpon „K. Expressu Codziennego"

upoważnia do otrzymania w kasie kina **„Palace"** w Kielcach biletu w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca

Kasiarze przy pracy

Nieznani sprawcy dostali się przez okno do kancelarii gminy Michałowice, pow. miechowskiego, gdzie rozpruli kasę ogniotrwałą i z jednej przedziałki zabrali 35 zł. 10 gr. na szkodę gminnej kasy oszczędności.

Złodzieje zostali spłoszeni przez sekretarza gminy Bieleckiego i dlatego nie zdążyli nic więcej zabrać.

* * *

W Prandocinie, gm. Kacice, pow. miechowskiego, nieznani sprawcy dostali się do lokalu Kasy Stefczyka, gdzie rakiem rozpruli kasę ogniotrwałą, jednak nic nie zabrali, gdyż włamali się do przedziałki, w której nic nie było.

Ustalono, że sprawcami są Miśkiewicz Aleksander, Osikowski Stanisław i Dziura Franciszek, Sprawców zatrzymano.

Kupon „K. Expressu Codziennego"

upoważnia do otrzymania ulgowego biletu w cenie 75 gr. do kina **„Casino"** na wszystkie miejsca z wyjątkiem lóż.

Nr akt: Km. 292/36.

Obwieszczenie
o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Proszowicach Romuald Jodko, mający kancelarię w Proszowicach ul. J. Piłsudskiego Nr 19. na zasadzie art. k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 24 stycznia** 1938 roku o godz. 10 w Łaganowie gm. Wierzbno odbędzie się II-ga licytacja ruchomości, należących do Władysława Madeja składających się z 10 kóp żyta, oszacowanego po 60 zł. za kopę i z 2 kóp jęczmienia, oszacowanego po 60 zł. za kopę, oszacowanych na łączną sumę zł. 720.

Ruchomości oglądać można w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej wymienionym.

Dnia 14 grudnia 1937 r.

Kupon ulgowy „K. Expressu Codz."

okazicielowi kasa wyda bilet ulgowy w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca w **„CZWARTAKU"**.

Kradzieże

Mikołajczykowi Stefanowi (Piotrkowska 63) nieznani sprawcy skradli mu z kieszeni 40 zł. Ponieważ Mikołajczyk był wówczas zupełnie pijany, nie jest zatem w stanie wskazać sprawców kradzieży, ani też podać bliższych szczegółów.

* * *

Kudle Janowi (Piotrkowska 64) skradł 120 zł. Rydzyk Stanisław (Warszawska 61). Władze sądowe osadziły Rydzyka w więzieniu.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Numer akt.: Km. 244/36

OBWIESZCZENIE
o licytacji nieruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Proszowicach Romuald Jodko mający kancelarię w Proszowicach ul. Piłsudskiego 19, na podstawie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 28 stycznia** 1938 r. o godz. 13-ej w Sądzie Grodzkim w Proszowicach odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużnika Franciszka Ostrowskiego nieruchomości: osady włościańskiej we wsi Piotrkowicach Małych o przestrzeni 3 ha 5308 m² gruntu z zabudowaniami i przynależnemi do tej osady prawami mającej urządzoną hipotekę w Wydziale Hipotecznym w Miechowie.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 8.000. cena zaś wywołania wynosi zł. 6.000.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 800.

Rękojmię należy złożyć w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładkowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godz. 8-ej do 18 akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w sądzie grodzkim w Proszowicach, ul. Sobieskiego Nr 52, sala Sekretariat.

Dnia 10 grudnia 1937 r.

Schwytanie złodzieja

W zabudowaniach Sokołowskiego Adama we wsi Brzeście gm. Oblassy, pow. kozienickiego, ujęto Włodarczyka Jana zawodowego włamywacza sklepowego, poszukiwanego od dłuższego czasu, a ukrywającego się przed odbyciem jednego roku więzienia.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.